

doi: 10.15584/tik.2023.9

Data nadesłania: 21.07.2023 r.

Data recenzji: 28.08.2023 r., 19.09.2023 r.

„Życie żołnierza jest marszem przez różgi i policzki”. Traumatyczne wspomnienia polskich zesłańców wcielonych do Korpusu Kaukaskiego i Orenburskiego w I połowie XIX wieku

Mariusz Chrostek

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0003-4679-796X

“A Soldier’s Life Is a March Through Strikes and Blows.” Traumatic Memories of the Polish Exiles Conscripted into the Caucasian and Orenburg Corps in the First Half of the 19th Century

Abstract: Penal service in the Russian army – apart from exile to Siberia – was one of the main forms of repression used against Poles convicted of political crimes under the Russian rule in the first half of the 19th century. Over time, officers could apply for dismissal, but the living conditions of ordinary soldiers was appalling, as evidenced by the diaries and letters of exiles conscripted into the Caucasian Corps (including Mateusz Gralewski, Zygmunt Rewkowski, Franciszek Sawicz, Hipolit Jaworski, Władysław Jurkowski) and the Orenburg Corps (including Adolf Jabłoński, Bronisław Zaleski, Maksymilian Jatowt, Walerian Staniszewski), as well as Agaton Giller serving in eastern Siberia. They travelled on foot thousands of kilometers to the place of exile, often in shackles and chains, hungry, marching regardless of severe frosts, unbearable heat and torrential rains, frequently in the mountains. They spent their nights in old, wooden, ruined barracks that lacked air and were full of vermin. They slept on bunk beds or on the ground, among excrement, which caused epidemics and deaths. The tragic fate of the Polish soldiers also resulted from the obligation to participate in the imperial conquests of the tsar’s army – together with the Russians, they had to attack and murder the peoples of the Caucasus, today’s Kazakhstan, and western Siberia, who were defending their freedom. Every day they lived in cramped dugouts, where they slept on the ground on dirty pallets, wearing uniforms and shoes, and were themselves often covered with filth. Those simple soldiers were constantly beaten and humiliated physically and mentally. They were beaten with fists whenever commanders were in such a mood. The most cruel was public flogging where soldiers were beaten with sticks, batons, rods, quirts and whips. The punishment ranged from several hundred to several thousand strokes, which often resulted in the victim’s agony and death. Flogging was used even for minor or alleged offenses. The widespread cruelty promoted sadism among the commanders, and demoralization spread (drunkenness, gambling, brothels). Privates also succumbed to it. The soldiers were afraid of getting

ill because in hospitals they were beaten, robbed of food, and prescribed inappropriate medicines by unqualified staff. The mortality rate in the Russian army was very high – only a few Poles managed to return to their homeland.

Keywords: Polish exiles, conscripted to the tsarist army, beating of exiled soldiers, flogging in the tsarist army, cruelty in the Russian army in the 19th century, the Caucasian Corps, the Orenburg Corps

Słowa kluczowe: polscy zesłańcy, zesłani do armii carskiej, bicie żołnierzy-zesłańców, chłosta w armii carskiej, okrucieństwo w armii rosyjskiej w XIX w., Korpus Kaukaski, Korpus Orenburski

Obecność polskich zesłańców w armii rosyjskiej w I połowie XIX w. wiązała się z represjami stosowanymi wobec Polaków mieszkających pod zaborem rosyjskim i uznanych za przestępców politycznych lub kryminalnych. Karne wcielanie do carskiego wojska, obok zesłania na syberyjską katorgę albo na osiedlenie, stanowiło jedną z głównych form takich represji. Skazanych kierowano najczęściej do Korpusu Kaukaskiego, Orenburskiego i Wschodniosyberyjskiego (zwanego Syberyjskim). Szczególnie w Korpusie Orenburskim i Kaukaskim – jak dowodził historyk Wiesław Caban – „z jednej strony warunki bytowania były bardzo trudne, a z drugiej stacjonujące tam oddziały prowadziły regularne podboje, podczas których bardzo łatwo można było znaleźć śmierć”¹.

Co prawda Korpus Kaukaski utworzono dopiero w 1820 r., po przemianowaniu Korpusu Gruzjińskiego (korpusy Orenburski i Wschodniosyberyjski powstały w 1816 r.²), jednak polscy skazańcy w carskich szynelach stacjonowali na terenie Gruzji już pod koniec XVIII w., po upadku powstania kościuszkowskiego. Kiedy w 1812 r. Napoleon poniósł klęskę w Rosji, na Kaukaz zesłano około 10 tysięcy polskich legionistów. Po upadku powstania listopadowego do Korpusu Kaukaskiego trafiło kolejne kilka tysięcy żołnierzy. Mniej mężczyzn zsyłano tam w późniejszym okresie – w latach 1833–1855 za udział w pracach różnych organizacji konspiracyjnych na terenie Królestwa Polskiego. W II połowie XIX w. – po klęsce powstania styczniowego i w latach późniejszych – stopniowo malała rola Kaukazu jako miejsca zesłania Polaków.

Przyjmując ostrożne szacunki dotyczące liczebności zesłańców w carskiej armii, należy pamiętać, że znacznie więcej Polaków trafiło tam w wyniku regularnego poboru. Opierając się na rosyjskich materiałach wojskowych obejmujących lata 1825–1850, Wiesław Caban wyliczył, że

¹ W. Caban, *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831–1873*, Warszawa 2001, s. 92.

² W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998, s. XI. Pełna nazwa korpusów była poprzedzona przymiotnikiem „specjalny” (na przykład Specjalny Korpus Kaukaski), pomijanym z reguły w pracach naukowych.

każdego roku z samego Królestwa Polskiego wcielano do wojska średnio 7 904 osoby (w 1832 r. poborem objęto ponad 27 tysięcy mężczyzn)³. Nie precyzuje jednak, jak duży odsetek rekrutów kierowano do poszczególnych korpusów Kaukaskiego, Orenburskiego i Wschodniosyberyjskiego. Ich liczba musiała przynajmniej kilkakrotnie przewyższać liczbę służących tam polskich zesłańców, czego dowodzą zapiski jednego z nich, przebywającego na Kaukazie w latach 1834–1858 Zygmunta Rewkowskiego, który w 1834 r. w Jekatynogrodzie przeglądał grubą księgę z nazwiskami Polaków prowadzonych tamtędy w żołdaty – „a było ich wtenczas więcej 40 000”⁴.

Realia życia Polaków wcielonych do armii carskiej, zarówno prostych żołdatów, jak i oficerów, ujawniają zachowane pamiętniki i listy, których najwięcej pozostawili zesłańcy służący na linii kaukaskiej i orenburskiej. Szczególnie losy Polaków na Kaukazie w omawianym okresie doczekały się pokaźnej liczby opracowań, ale – rzecz charakterystyczna – ich autorzy koncentrowali się przede wszystkim na dokonaniach naukowych i kulturalnych ich wybitniejszych przedstawicieli (najczęściej zesłańców), analizowali ich spuściznę literacką i publicystyczną. Prowadzenie takiej działalności, rozwijanie artystycznych zainteresowań stawało się możliwe dopiero wtedy, kiedy zesłańcy – w nagrodę za nienaganną służbę albo zasługi w toczonych walkach – byli awansowani na podoficerów i oficerów, co otwierało im drogę do wymarzonej dymisji i względnie spokojnego życia w którymś większym mieście Kaukazu, na przykład w Tyflisie czy Derbencie. W tym miejscu trzeba przypomnieć, że do wojska rosyjskiego wcielano rekrutów bez prawa wysługi (wówczas przez cały okres służby – do roku 1831 dwudziestopięcioletni, później piętnastoletni – pozostawali oni szeregowcami) lub z prawem wysługi (obejmującym zwykle zesłańców z warstw uprzywilejowanych, z zastrzeżeniem, że uczestnicy powstania listopadowego nie mogli awansować do 1838 r.).

W dalszych rozważaniach pragnę zwrócić uwagę na inne aspekty losu Polaków służących w Korpusie Kaukaskim i Orenburskim – te mało rozpoznane przez badaczy zesłańczej problematyki: na brutalną codzienność w carskiej armii, na życie żołnierzy, które Agaton Giller, szeregowiec 14. Syberyjskiego Batalionu Liniowego przebywający od 1855 r. w Szyłce, trafnie nazwał „marszem przez różgi i policzki”.

Tragedia polskich żołnierzy w Korpusie Kaukaskim i Orenburskim wynikała z konieczności udziału w imperialnych podbojach carskiej armii. Musieli oni na równi z Rosjanami walczyć przeciwko wolnym ludom północnego Kaukazu, Dagestanu, Zakaukazia, obecnego Kazachstanu i części Syberii Zachodniej, słusznie broniącym się przed rosyjskimi najazdami, grabieżą i niewolą. Franciszek Sawicz, który znalazł się na Kaukazie w roku

³ W. Caban, dz. cyt., s. 83.

⁴ Z. Rewkowski, *Pamiętniki*, t. 2: *Zesłanie. W żołdaty na Kaukaz*. Na prawach rękopisu. Z oryginału do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył W. Więśław, Wrocław 2011, s. 94.

1839, wspominał z goryczą: „miałem strzelać Czerkiesów, którzy ojczyźnie mojej i mnie nic złego nie zrobili, miałem bronić sprawy [rosyjskiej], która przeciwna była mojemu przekonaniu, walczyć w szeregach ciemieży w wojnie, dla jego dumy i interesu prowadzonej; stanąłem przeciw tym, którzy bili się za wolność swoją”⁵.

Wielu Polaków odczuwało wewnętrzne rozdarcie, kiedy instynkt samozachowawczy człowieka toczył walkę z poczuciem honoru u patrioty. Oto z jednej strony dzięki wybitnym zasługom w walkach z góralami Kaukazu czy Kirgizami można było z czasem awansować i w ten sposób dzięki dymisji skrócić wieloletnią, uciążliwą służbę. Z drugiej jednak strony gromadzenie carskich orderów wymagało szczególnej gorliwości w mordowaniu ludów, które broniły swojej ojczyzny. Ceną kolejnego awansu były przecież grabieże, gwałty, palenie aulów, zabijanie bezbronnych kobiet i dzieci. Mateusz Gralewski, służący w Korpusie Kaukaskim w latach 1844–1856, przekazał, że wielu Polaków czuło wstręt do takiej walki. Woleli potajemnie wiązać się z Gruzinami⁶ albo wprost dezertowali na stronę walczących górali, co miało miejsce zwłaszcza w latach trzydziestych XIX w. Informacje o zbiegostwie znajdujemy w niejednym pamiętniku.

Smutne jednak były dalsze ich losy. Polakom rzadko udawało się zasymilować z muzułmańską ludnością, która wrogo odnosiła się do chrześcijan. Bariera językowa, odmienna kultura, religia i obyczaje uniemożliwiały jakąkolwiek współpracę. Polacy po przejściu na stronę górali najczęściej trafiali do niewoli – niekiedy mordowano ich jako jeńców. Wydawano też z powrotem w ręce rosyjskie, gdzie za ucieczkę czekała ich śmierć w męczarniach. Łagodniejszy scenariusz przewidywał dla nich los niewolników wykorzystywanych do wszelkich posług lub sprzedawanych na bazarach nawet do odległych miejsc (do Persji, Turcji).

Do wyjątków należy historia młodego Ismaela Czerkawskiego, opowiedziana przez kolegę z tego samego oddziału, Stanisława Pilata. Obaj trafili na Kaukaz za udział w powstaniu listopadowym. Czerkawski, któremu udało się uciec, odnalazł się niespodziewanie po dłuższym czasie, gdy Czerkiesi – prawdopodobnie w odwecie za atak Rosjan – obrabowali jedną ze stanic. Wówczas „wieść była, jakoby jakiś zbiegły Polak kierował napadem Czerkiesów, dopytywał się o Polaków, a Czerkiesy przeciw zwyczajowi swemu nikogo z bezbronnych ani zabijali, ani w jasyr nie pędzili”⁷. Losy zbiegłych Polaków częściej przypominały tułaczkę Kazimierza Probola i Józefa Kowalskiego, którzy również uciekli do Czerkiesów. Probola został sprzedany na bazarze w Bagdadzie, skąd trafił do Syrii, następnie

⁵ F. Sawicz, *Więźnia i wygnańca Sawicza pamiętnik*, w: E. Heleniusz [E. Iwanowski], *Wspomnienia lat minionych*, t. 2, Kraków 1876, s. 219.

⁶ M. Gralewski, *Kaukaz. Wspomnienia z dwunastoletniej niewoli*, oprac. merytorycznie oraz opatrzył komentarzami P. Adamski, Poznań 2015, s. 535.

⁷ S. Pilat, *Ustęp z pamiętników Stanisława Pilata z czasu jego niewoli na Kaukazie*, w: *Album lwowskie*, Lwów 1862, s. 149.

do Egiptu. Tam uciekł i przedostał się do Stambułu, by po dalszych perypetiach zamieszkać w 1842 r. w Adampolu, osadzie polskich imigrantów w Turcji. Kowalskiego Czerkiesi sprzedali Ormianom, a ci sprzedali go Kurdom. Jemu również udało się uciec i trafić do tego samego Adampolu. Obaj mogą mówić o szczęściu, ponieważ zachowali życie⁸.

Zdecydowana większość skazanych Polaków pozostawała w armii carskiej i brała udział w toczonych przez nią walkach. Kiedy na czele górali stanął charyzmatyczny wódz Szamil, legendarny przywódca i głowa tak zwanego Imamatu Kaukaskiego, i zaczęli oni odnosić sukcesy, Rosja znacznie nasiliła ofensywę. Na pierwszy front często musieli iść Polacy. O okrucieństwie tych bitew świadczą wspomnienia Hipolita Jaworskiego, który zdobywał w 1839 r. górski aul i twierdzę Achulgo, heroicznie bronione przez góralskie amazonki.

Kąpano się we krwi, deptano po stosach trupów, a chrapania umierających były naszą wojenną muzyką. [...] Kobiety z rozczochranym włosiem, uzbrojone karabinami i szaszkami zapalały odwagę swych mężów, rzucały się w szereg wojska i roznosiły śmierć naokoło. [...] w szale bitwy zrzuciły z siebie wierzchnie ubrania, ich gęste włosy rozrzucone były w nieładzie na nagie piersi. Z niesłychanym wysiłkiem poruszyły ogromny odłam skały i zepchnęły na nas. Skała stoczyła się zabijając po drodze żołnierzy, a kobiety rzuciły się w przepaść⁹.

Trudno ująć słowami, jakie emocje towarzyszyły polskim zesłańcom, którzy – jak wcielony do Korpusu Kaukaskiego Władysław Jurkowski – walcząc po stronie rosyjskiej, stawali się sprawcami tragedii podobnych do opisanej przez zesłańca w jednym z listów: „Czerkiesi wdarli się w szeregi, żołnierze mężnie nacierali, członki z tułowia leciały, trupy się z konia waliły, konie pod jeźdźcami padały. Kobiety dotychczas w odwodzie wzięły się już do broni: niemowlę na jednym, pistolet w drugim rękę, matkę bohaterkę zagrzewały do boju, póki jej w niewolę nie zabrano. Krzyk kobiet, pisk dzieci powiększały okropność sceny”¹⁰. Bywało i tak (np. podczas jednej z walk w Dagestanie), że ginęli prawie wszyscy Polacy (ocalał tylko jeden ukryty w krzakach). Często ci, którzy przeżyli, zostawali kalekami do końca życia.

Traumatycznych przeżyć dostarczała Polakom, szczególnie prostym szeregowcom, również szara codzienność. Już sama droga do wyznaczonej jednostki, pokonywana pieszo, z ciężkim tornistrem na plecach, często w górach, bez względu na ulewne deszcze albo silne upały, stanowiła nie lada wyzwanie. Do 1855 r. całą trasę do miejsca zesłania licząc tysiące kilometrów skazani przebywali pieszo. Mężczyźni często wędrowali skuci łańcuchami. Jak ustaliła Elżbieta Kaczyńska, zakuwano w kajdany po kilka osób razem: „albo zakładano na ręce 6 więźniów obręczę, do których przy-

⁸ W. Caban, dz. cyt., s. 170, przyp. 192.

⁹ H. Jaworski, *Wspomnienia Kaukazu*, cz. 1–3, Poznań 1877. Cyt. za: B. i K. Baranowscy, *Polaków kaukaskie drogi*, Łódź 1985, s. 58–59.

¹⁰ Cyt. za: W. Śliwowska, dz. cyt., s. XV. Źródło: Listy Władysława Jurkowskiego, Biblioteka Kórnicka PAN, rkps, sygn. 1163, k. 21.

twierdzone były łańcuchy, drugim końcem zaczepione przy metalowym pręcie, albo łączono ze sobą 4 więźniów – wtedy do jednego kółka umocowane były 4 łańcuchy zakończone obrożami, które zakładano więźniom na szyję¹¹. Łączenie we wspólne okowy ludzi różnej postury i siły, w różnym wieku, zdrowych i chorych przysparzało im dodatkowych cierpień. Droga na Kaukaz czy do Orenburga trwała co najmniej pół roku. Znacznie dłużej wędrowano za Bajkał, na tereny wschodniej Syberii. Tych miesięcy nie wliczano do okresu służby.

W czasie marszu żołnierzom towarzyszył głód – nie tylko nie otrzymywali wieczorem ciepłej strawy, ale byli nagminnie okradani przez podoficerów z chleba. „Pośrednicy i dostawcy towarów do magazynów szachrowali z kwatermistrzami pułkowymi – ujawnia w pamiętniku Mateusz Gralewski. – Bogacili się, trując lub głodząc żołnierzy, ponieważ każdy z nich, odebrawszy swoją porcję, musiał odrzucić nie tylko za bardzo zepsute kawałki, ale zwykle jeszcze części cegły, kamyki, grudki piasku, paprochy i podobne rzeczy, które dodawano dla zwiększenia wagi”¹². Z potraw, którymi karmiono żołnierzy, Gralewski zapamiętał przegniłą kapustę i nieświeże, stęchłe suchary „przepiekane z niewypieczonego chleba”¹³. Jak przekonuje Zygmunt Rewkowski, sytuacja stawała się dramatyczna zwłaszcza w czasie, kiedy z powodu nieurodzaju panował głód. Na przykład w 1834 r. funt razowego chleba kosztował 35 do 40 kopiejek, gdy wysokość żołdu wypłacanego żołnierzowi wynosiła zaledwie 10 kopiejek dziennie¹⁴.

Polacy doświadczały – podobnie jak inni zesłańcy – koszmaru etapowych noclegów. Przeznaczone na postoje drewniane budynki, pamiętające czasy Katarzyny II, intensywnie eksploatowane zwłaszcza od początku XIX w., coraz bardziej niszczące, znajdowały się zazwyczaj na końcu wsi. Adolf Jabłoński (pseudonim Julian Jasińczyk), wcielony w 1849 r. do Korpusu Orenburskiego, sugestywnie opisywał całe ściany budynku oblepione brudną kasztanową masą, która nieustannie się poruszała, szeleściła i chrzęściła – tak wiele było na kwaterze robaków skaczących i pełzających, małych i wielkich, dla których każdy zesłaniec stanowił wyczekiwany łup. Najbardziej dawały się we znaki pluskwy oraz pchły i wszy¹⁵. Inne poważne zagrożenie stwarzało zimno, ciasnota (część żołnierzy, dla których nie starczyło pryczy, spała na gołej, nieraz lodowatej ziemi), zaduch (pomieszczenia etapowe nie były wietrzone) oraz trudny do wytrzymania fetor ekskrementów. Do załatwiania potrzeb fizjologicznych wykorzystywano jeden kubek, który odkryty stał w tej samej etapowej izbie. Kiedy stawał się przepełniony, co ze względu na liczbę użytkowników następowało

¹¹ E. Kaczyńska, *Syberia: największe więzienie świata (1815–1914)*, Warszawa 1991, s. 113.

¹² M. Gralewski, dz. cyt., s. 195–196.

¹³ Tamże, s. 195.

¹⁴ Z. Rewkowski, dz. cyt., t. 2, s. 94.

¹⁵ J. Jasińczyk [Adolf Jabłoński], *Dziesięć lat niewoli moskiewskiej*, Lipsk 1867, s. 83.

szybko, korzystano w wiadomych celach z podłogi lub ziemi, obok innych tam śpiących. Przemęczenie, głód, zimno, brak snu, nieczystości i insekty prowadziły do rozwoju wielu groźnych chorób, których leczenie w takich warunkach nie było możliwe. Wielu aresztantów nie wytrzymało fizycznie i umierało po drodze.

Warunki bytowe wojska także pozostawiały wiele do życzenia. Rekruci, którzy dotarli na wyznaczone miejsce, otrzymywali mundur i bieliznę uszyte z najgorszych, najtańszych materiałów. „Poza tym wszystko było niedopasowane i co za tym idzie, żołnierz wyglądał raczej karykaturalnie”¹⁶. Wojsko mieszało w koszarach, szałasach lub ziemiankach, gdzie – jak ustalił Wiesław Caban – panował brud, unosiła się odrażająca woń, stałym widokiem były cuchnące barłogi bez pościeli i żołnierze także brudni, ochlapani błotem i nieczystościami, którzy zasypiali na swoich legowiskach w pełnym mundurze i w butach. Za okrycie służyły im najczęściej płaszcze, ponieważ przedmioty z włosia lub wełny przypominające kołdry i poduszki kosztowały po 6 rubli – kwotę, o której większość prostych żołdatów mogła pomarzyć¹⁷. Ziemianki na Kaukazie bywały bardzo małe, w dodatku nie wstawiano tam pryczy, aby zmieścić jak najwięcej osób. Przed każdą nocą żołnierze kładli na gołej ziemi grubą warstwę pokruszonej kory, która wchłaniała wilgoć oraz trochę chroniła przed zimnem. Na niej wyściełali legowiska ze słomy, które wraz z korą usuwali rankiem. W takich warunkach spali, myli się, jedli i wykonywali wszelkie codzienne zajęcia. W dzień ziemianki przekształcały się w warsztaty pracy – tutaj mężczyźni reperowali mundury, szyli koszule, naprawiali buty i części uzbrojenia, tutaj też suszyli pranie oraz onuce. Panował tam zaduch i fetor, brakowało światła i powietrza.

Polscy pamiętnikarze kaukaskiego zesłania, którzy – jak Zygmunt Rewkowski – w większości mieli szczęście być oficerami lub przynajmniej podoficerami, w opisach losu prostych żołnierzy kładą nacisk na ciężką pracę, jaka im stale towarzyszyła w czasie wolnym od prowadzonych działań wojennych. Przeciężeni ponad siły szeregowcy nie mieli chwili odpoczynku: „Bieda zawsze żołnierzowi! – Kiedy rządowej służby nie ma, będzie pułkowa robota jaka, batalionna, rotna, feldfebelska, efrejtera, nawet popa pułkowego, sztablekarza, lekarza i felczera – nigdy chwili spokojnej on nie ma, ciągle go pędząją ze służby na robotę, z roboty na służbę”¹⁸.

Los prostego żołdaty to nieustanny ciąg upokorzeń, obelg, akty fizycznego lub psychicznego znęcania się nad nim. „Wszyscy zaczynając od generała aż do podoficera – pisał Agaton Giller – mają prawo czynnie i słowami poniewierać żołnierza, wszyscy go też poniewierają i biją. Życie jego jest marszem przez różgi i policzki. [...] Żołnierz nie ma żadnych praw”¹⁹. Do powszechnych żołnierskich bolączek autor zaliczył również drobiazgową,

¹⁶ W. Caban, dz. cyt., s. 120.

¹⁷ Tamże, s. 125.

¹⁸ Z. Rewkowski, dz. cyt., t. 2, s. 59.

¹⁹ A. Giller, *Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberii*, t. 1, Lipsk 1867, s. 50.

uciążliwą musztrę, przemęczenie, materialną nędzę żołnierzy oraz ich niedożywienie: „Śniadania nie dają żołnierzom; zamiast śniadania codziennie rano feldfebel za opieszałość w służbie, za nieformalność w ubiorze [...] karze chłostać żołnierzy różgami”²⁰. Franciszek Sawicz zapamiętał z musztry feldfebla, który bił pałką po łydkach żołnierzy „niedostatecznie wyciągających nogi” i zadawał ciosy pięścią w brodę każdemu, kto miał za mało rycerską minę²¹. Zesłany w 1848 r. do Korpusu Orenburskiego Bronisław Zaleski dowodził, że bicie zależało od fantazji dowódców: jeden z nich „obchodząc przed musztrą szeregi, miał zwyczaj bić pięścią w twarz żołnierzy, którzy mu się zdawali posepni, wołając: „patrzaj weselej!”²². Młody rekrut był okładany pięściami po twarzy przez szkolącego go dziadźkę (czyli starszego opiekuna), przez zwierzchników, gdy zapytany, czy wszystko w porządku, zgłaszał jakieś uwagi, za drobny nieporządek w tornistrze.

Żołnierzy bili okropnie wszyscy starsi – pamiętał i pisał po latach Rewkowski – zacząwszy od efrajtera, podoficera, feldfebla, wszyscy jeszcze oficerowie aż do generała i korpusnego dowódcy, którzy tylko mieli powód, zręczność albo ochotę, i to czym który z nich był starszy rangą, tym większą dozę podbojów obdzielał przewinionych, było to niejakiem nawet obowiązkiem, dla większego postrachu i pokazania wysokiej swojej godności²³.

Najbardziej okrutną i najczęściej stosowaną w wojsku formą bicia była chłosta, która stanowiła widowisko publiczne. System kar cielesnych w dziewiętnastowiecznej Rosji, zarówno ze względu na ich powszechność, jak i niewyobrażalne rozmiary, nie miał odpowiednika na całym świecie. Chłostę wymierzano często za drobne lub domniemane przewinienia, na przykład za nie dość niski ukłon. Pogłębiający się stale bałagan w przepisach przy braku jakiegokolwiek kontroli sprawiał, że zwierzchnicy dopuszczali się w tym względzie wielkich nadużyć – zwykle bito uznaniowo, a nie według prawa.

O okrucieństwie tych kar świadczą liczne i wyrafinowane narzędzia kaźni – poczynając od kijów (cieńszych) i pałek (grubszych), wykonanych z długich gałęzi wierzbowych, groźniejszych różeg, do których cieńszego końca przywiązywano pręt, poprzez skórzane baty, bicze i pejcze – aż po najstraszniejszy podczas egzekucji knut. Był to bykowiec „zrobiony [...] z twardego rzemienia z surowej skóry, specjalnie moczonej i suszonej, aby jej nadać odpowiednią twardość. Jego długość wynosiła ponad 1/2 m, szerokość – około 3 cm. Rzemień był wgięty (miał wgłębienia) i bardzo ostre krawędzie”²⁴. Odmianą knuta był pejcz: „Miał on krótką rączkę, a rzemień, gruby na palec i z ostrymi krawędziami, na końcu był rozcięty na trzy pasy splecione i zakończone grubym, kanciastym

²⁰ Tamże, s. 49.

²¹ F. Sawicz, dz. cyt., s. 220.

²² B. Zaleski, *Wygnańcy polscy w Orenburgu*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu” 1866, s. 98.

²³ Z. Rewkowski, dz. cyt., t. 2, s. 100.

²⁴ E. Kaczyńska, *Ludzie ukarani. Więzienia i system kar w Królestwie Polskim 1815–1914*, Warszawa 1989, s. 296.

węzłem”²⁵. W zależności od surowości kary wplatano do niego ołowiane kulki lub metalowe haczyki.

Ponieważ wysokość kar była niewyobrażalna, każdym z wymienionych narzędzi można było uśmiercić człowieka. Ciężki i bardzo ostry knut, spadając na plecy skazańca, przecinał skórę, mięśnie i gruchotał kości, zwłaszcza że kat, który był zazwyczaj mężczyzną bardzo silnym, cofał się na pewną odległość, by z rozbiegu i z całej siły uderzyć skazańca przywiązanego do słupa. Konstanty Wolicki, zesłany jako cywil w 1834 r. do Tobolska, następnie w 1839 r. przeniesiony do Omska, zapamiętał ćwiczenia w używaniu knuta – przyszyły oprawca potrafił jednym uderzeniem przeciąć na wylot niewielką deskę²⁶. Makabryczna była sama technika wymierzania uderzeń: wbitego w ciało knuta, zakończonego ostrymi haczykami, kat nie odrywał do góry, tylko szarpał poziomo do siebie, co powodowało odrywanie całych pasów skóry razem z mięśniami. Wolicki widział takie kawałki ciała wyrwanego w powietrze po każdym uderzeniu²⁷. Nawet kilka razy wystarczyło, by uśmiercić ofiarę lub okaleczyć ją na zawsze.

Kiedy bito pałkami lub kijami, liczba uderzeń często dochodziła do kilku tysięcy – na przykład niektórym Polakom sądzonym w tak zwanej sprawie omskiej wymierzono po 6 tysięcy razy, a zdarzały się przypadki 12 tysięcy plag. Historyk Mieczysław Wieliczko podaje, że najmniejsza liczba razy wymierzonych żołnierzowi, o jakiej znalazł informację w źródłach rosyjskich, wynosiła – bagatela! – 100 uderzeń²⁸. Mateusz Gralewski, który przypomniał kaźń kilku żołdatów, niekiedy będąc jej świadkiem, przekonuje, że nieraz dwieście pałek oznaczało śmierć. Skazanego obnażonego do pasa i przywiązanego do karabinów przeprowadzano raz lub kilka razy pomiędzy dwoma szpalerami liczącymi przykładowo pięćset lub tysiąc mężczyzn, z których każdy uderzał kijem lub pałką (tak zwana zielona ulica). Postępujący krok w krok za bijącymi żołnierzami oficerowie pilnowali, by żołnierze bili ofiarę mocno. Jeżeli według nich któryś żołnierz uderzył za słabo, zdarzało się, że oficer zaznaczał nieszczęśnikowi kredą duży krzyż na plecach, co oznaczało, że po zakończonej kaźni ów żołnierz będzie kolejną ofiarą chłosty. Soldaci katowali zwykle swoich kolegów z tych samych jednostek, nawet ziemianek.

Podczas egzekucji obecny był lekarz, który co jakiś czas badał puls skazańca – jeżeli zachodziła obawa, że może on wkrótce umrzeć, przerywano chłostę, leczono, a gdy zmaltretowany żołnierz mógł już utrzymać się na nogach, zabierano go z lazaretu i znowu bito – aż do wymierzenia wszystkich uderzeń przepisanych wyrokiem. Często jednak przed egzekucją wydawano

²⁵ Tamże, s. 297.

²⁶ K. Wolicki, *Wspomnienia z pobytu w Cytadeli warszawskiej i na Syberii*, Lwów 1876, s. 152–153.

²⁷ Tamże, s. 155.

²⁸ M. J. Wieliczko, *Jenietwo wojenne Polaków w Rosji w latach 1503–1918: określenie problemu*, Lublin 1998, s. 202, przyp. 106.

rozkaz: „biez poszczady” (bez litości), wówczas należało bić bez względu na stan zdrowia ofiary. W praktyce był to najczęściej wyrok powolnej śmierci w męczarniach. Jeżeli nastąpiła za wcześnie, resztę razów doliczano na trupie. „Jeżeli wytrzyma – wspominał z autopsji Konstanty Wolicki – co bardzo rzadko się zdarza, odwożą skazanego do szpitala, a przewodniczący egzekucji dostaje surowe napomnienie; a jeżeli umarł, po wybicciu reszty uderzeń na trupie, zakopują go w dół i wola carska spełniona”²⁹.

Prosty żołnierz mógł trafić pod różgi lub pałki nawet wtedy, kiedy się tego nie spodziewał, o czym przekonywał Zygmunt Rewkowski: „upije się biedak z rozpacz, wysieką – poleni się, wysieką – nie posłucha prędko i w milczeniu, wysieką – na mustrze nie dosyć pojętny i bodry³⁰, wysieką – guzik przy mundurze oderwie się i zgubi, wysieką i zapłacić każą – patrony³¹ broń Boże zamoczy, wysieką – przeda ich góralowi lub w góry uciecze, przez stroj³² różgami przepędzą, sądem rozstrzelają i 25 lat przepisanej służby na nowo liczyć mu zaczną”³³. Wyżsi rangą skazywali na chłostę podoficerów, czego dowodzi przypadek pewnego kapitana i jego podwładnego, opisany przez Rewkowskiego. Kiedy wysłany na inspekcję feldfelbel (odpowiednik polskiego sierżanta) nie znalazł w rocie winnych, zasługujących na karę, sam został okrutnie potraktowany pałkami, bo – jak argumentował dowódca – „ty nie patrzałeś za niemi!”³⁴.

Wstrząsające opisy kaźni utrwalone w pamiętnikach przez ich obserwatorów, a nawet ofiary, które przeżyły, dowodzą, że dla Polaków chłosta zawsze stanowiła straszliwe doświadczenie. Giller informuje o katowaniu nieletnich – 16-letni Eustachy Raczyński wytrzymał aż 1500 kijów³⁵. Zelżony i spotwarzony słowami przez dowódcę batalionu Józef Lewandowski, który w obronie swojego honoru zerwał Rosjaninowi szlify, zginął pod trzema tysiącami pałek (co poświadcza we wspomnieniach zesłany w 1849 r. do Korpusu Orenburskiego Maksymilian Jatowt³⁶). Wcielony do Korpusu Kaukaskiego Wincenty Giedroyc utrwalił we wspomnieniach makabryczną historię nieznanego z imienia Kulikowskiego, powstańca listopadowego. Ponieważ nie zdjął czapki przed domem rosyjskiego oficera Szamardzina, ten kazał mu wymierzyć 10 tysięcy pałek. Polak był bity na placu przez dwanaście kolejnych dni, a kiedy skonał, chłostę dokończono na trupie³⁷. Inny pamiętnikarz następująco relacjonował śmierć więźnia poddanego

²⁹ K. Wolicki, dz. cyt., s. 158.

³⁰ bodryj – ros. krzepki, rzeński

³¹ patrony – ros. nabój, ładunek

³² stroj – ros. szpaler

³³ Z. Rewkowski, dz. cyt., t. 2, s. 59.

³⁴ Tamże, s. 101.

³⁵ A. Giller, dz. cyt., t. 2, s. 111.

³⁶ Podają za: M. Janik, *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928, s. 254. Autor opiera się na *Obrazkach caryzmu* Maksymiliana Jatowta (Lipsk 1861), jednak nie odsyła czytelnika do konkretnej strony.

³⁷ W. G. Giedroyc, *Kilka wspomnień z kaukaskiego wygnania*, Lwów 1867, s. 45–46.

tysiącowi uderzeń: „a gdy [...] nie mógł się utrzymać na nogach, przywiązano go do przygotowanego na ten cel wózka i ciągnięto dalej – dopóki nie uderzono na pół martwe i pokaleczone zwłoki razy tyle, ile potrzeba było do zupełnego spełnienia morderczego przykazu. Czy temu uwierzą za sto lat historycy?”³⁸.

W pracach poświęconych problematyce XIX-wiecznej Syberii najsłynniejsza scena chłosty wiązana jest nieodmiennie z tak zwaną sprawą omską. Co prawda spiszek polskich zesłańców z lat 1833–1834 pod prawdopodobnym przywództwem księdza Jana Henryka Sierocińskiego, mający na celu ucieczkę z Syberii, obejmował m.in. Tobolsk, Orenburg, tereny Uralu i Astrachań, ale rozwijał się on w środowisku wojskowych. Rezultatem trwającego trzy lata śledztwa były okrutne wyroki. Najbardziej winnych (zaliczonych do pierwszej i drugiej kategorii) skazano na 6 i 5 tysięcy uderzeń „bez litości”, mniej winnych kolejno na 3 tysiące i tysiąc kijów. Wyrok wykonywano w mroźny marcowy dzień 1837 r. na obrzeżach Omska. Bito od dziewiątej rano do czwartej po południu (według Konstantego Wolickiego od ósmej do piątej). Egzekucją kierował generał Gałafiew, określany przez różne źródła jako jeden z najbardziej okrutnych carskich siepaczy. Kije były trzy razy grubsze niż zwykle. „Kije porwały ich na kawałki – relacjonuje na podstawie opowiadań naocznych świadków Agaton Giller – płyty oderwanego ciała ciągnęły się za nimi; kości było widać, a plac egzekucji był purpurowy od krwi w tak okropny sposób wytoczonej”³⁹. Konstanty Wolicki podaje, że z placu kaźni zabrano wtedy jedenaście trupów, kolejni umierali po kilku godzinach w wojskowym lazarecie.

Jedynym zesłańcem, który wówczas przeżył aż 5 tysięcy uderzeń, był lekarz Franciszek Ksawery Szokalski. Jego przypadek jest o tyle istotny w rozważaniach prowadzonych na temat chłosty, że uzmysławia, jak wyglądało dalsze życie człowieka tak okrutnie okaleczonego. Agaton Giller, który miał okazję go poznać osobiście, pozostawił wstrząsające świadectwo: „Całe ciało składało się z blizn, z pręg, jakby z kawałków pozszywanych. Co kilka dni dla dodania i utrzymania wątłych sił musiał nacierać ciało spirytusem; po każdej takiej operacji czuł się lepiej, chociaż skarżył [się] na odurzenie głowy”⁴⁰. Bardziej wnikliwy Mieczysław Wieliczko próbował zdiagnozować ten problem w świetle współczesnej medycyny. Wyróżnił on bardzo silny, przenikliwy ból pierwotny spowodowany straszliwym okaleczeniem całego ciała oraz ból wtórny, który nigdy się nie kończył: „bowiem wraz z uszkodzeniem (zniszczeniem) tkanki skóry i mięśni następowało zniszczenie ich neuroprzebieżników. Powstawała trwała depolaryzacja zakończeń nerwowych i uszkodzenia przepływu krwi, zarówno w skórze, jak i w tkankach głębokich mięśni: dotyk, ucisk, ogrzanie lub ochłodzenie

³⁸ Cyt. za: M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 406. Brak odsyłacza do źródła, z którego cytowały autorki.

³⁹ A. Giller, dz. cyt., t. 1, s. 197.

⁴⁰ Tamże, s. 200.

są to czynniki drażniące owe zakończenia nerwowe, które »zbiera« rdzeń kręgowy i »przekazuje« w postaci bólu do kory mózgu; dotąd, dokąd człowiek żyje, to cierpi»⁴¹.

Zdarzało się po zakończonej egzekucji, jak donosił Mateusz Gralewski, że zmaltretowanego różgami, jeszcze żyjącego żołnierza porzucano na gołej ziemi poza granicą obozu, gdzie konał w męczarniach do następnego dnia⁴².

Częściej takich żołnierzy przewożono do wojskowych szpitali. Trafiali tam w strasznym stanie. Leczony na inne choroby Adolf Jabłoński widział skatowanych, nieprzytomnych pacjentów, którym wraz z innymi współczuł i starał się jakoś pomagać. Mieli oni pewne szanse na przeżycie, o ile w ranach nie wytworzyła się gangrena, do czego niestety często dochodziło. Leżeli przykryci jedynie płachtami. „Koledzy zdrowsi podchodzili często do nich i odrzuciwszy płachtę z pleców, przyszłą do ran, pędzlem z piór zwilżali jakimś płynem tłustym jedną ogromną ranę uformowaną od szyi do pasa, a ramiona do łokci, łopatki i żebra po bokach świeciły nagimi kośćmi, jak u szkieletów. Czasami w nieodbitym jeszcze kawałku ciała sterczał odłamek pałki, którą kolega operator z zimną krwią wyciągał, smarował i szedł dalej nieść ulgę w przekonaniu, że wkrótce sam będzie jej potrzebował»⁴³. Jeśli po kilku dniach chory wydawał jęki, był to znak, że odzyskiwał przytomność. Po upływie miesiąca albo jeszcze później próbował sam wstawać i chodzić, a wtedy wywożono go na plac w celu dokończenia chłosty (egzekucję dzielono nieraz na trzy, cztery i więcej rat, chyba że ofiara wcześniej umarła). Relacja Jabłońskiego ze szpitala wojskowego przejmuje grozą: „Wieczorem jeszcze rozmawialiśmy z rekonwalescentem; rano widzimy go już przyniesionego na pół martwego. Świeżo porosłą skórę zbito do szczętu, ani jej śladu, krew płynie z ran na łóżko, z łóżka na ziemię; to istne jatki! [...] zaledwie kości i żebra cienką, suchą skórą pokryły się, na wskazanie głównego doktora znów go wleczono pod pałki dla dokończenia liczby wyrokiem oznaczonej»⁴⁴. Jeżeli zgodnie z rozkazem ofiara miała otrzymać kilka tysięcy uderzeń „bez litości”, bez ratującej życie interwencji lekarza, po wymierzeniu kary wywożono już tylko wiązkę kości przykutą kajdanami do specjalnego wózka⁴⁵.

Zygmunt Rewkowski przekonuje z autopsji, że wymierzyć żołnierzowi 600 albo i 1000 różeg czy pałek, po których zmaltretowanego odwożono do szpitala albo zbierano zmasakrowane zwłoki – było rzeczą bardzo zwykłą. Sadystyczni i nie mniej cyniczni oprawcy kazali bić na czas, póki nie wypalą dwóch, trzech fajek, a niekiedy trwało to godzinami⁴⁶. Uderzające u Rewkowskiego jest to, że jako jedyny ze znanych mi pamiętnikarzy

⁴¹ M.J. Wieliczko, dz. cyt., s. 213, przyp. 126.

⁴² M. Gralewski, dz. cyt., s. 139.

⁴³ J. Jasińczyk [A. Jabłoński], dz. cyt., s. 119–120.

⁴⁴ Tamże, s. 121.

⁴⁵ Tamże; K. Wolicki, dz. cyt., s. 158.

⁴⁶ Z. Rewkowski, dz. cyt., t. 2, s. 101.

zesłanych na Kaukaz szczerze wyznaje, iż sam niekiedy stawał się dla podkomendnych katem (spisywanych po latach wspomnień nie zamierzał opublikować, ukazały się one po raz pierwszy dopiero w 2011 r.). Polak tłumaczy swoje kontrowersyjne rozkazy brakiem szacunku i posłuchu ze strony żołnierzy, a także presją wywieraną przez zwierzchników: „Ja sam kilka razy, będąc adiutantem w pułku w 1840 r., dawałem żołnierzom i feldfeblom po 600 różeg i nikt o to mię nie oskarżał, nie zabraniał, starsi tego ode mnie wymagali – ludzi, mówiono, rozpuszczasz, nie lękają się ciebie – byli tacy feldfeblowie, co widząc, że mało ich biję, szydzili, śmieli się ze mnie [...]. Bicie okrutne, a coraz większe i arbitralniejsze żołnierza weszło w potrzebę i normę posłuszeństwa wojskowego – bez pałki nikt nie usłucha i lękać się nie będzie”⁴⁷ – kwituje swoje wywody Rewkowski.

Przełożeni Rosjanie, którym również należy się nieco uwagi, odgrywali w życiu szeregowców haniebną rolę jako ludzie często zdegenerowani, alkoholicy i skłonni do sadyzmu, szczególnie w sytuacjach, kiedy żelazna dyscyplina wyzwalała najgorsze instynkty. Rewkowski wprost przyznawał, że „srogość i ścisła dyscyplina wojskowa całkowicie i jedynie do żołnierzy prostych stosuje się – jej nie ma wcale albo pozornie tylko [...] między oficerami”⁴⁸. Pamiętnikarz, który aż 24 lata służył w Apszerońskim Pułku Piechoty, zapamiętał rosyjską kadre oficerską i podoficerską jako ludzi, którzy nie mają zamiłowania do służby, odpowiedzialność za wszelkie swoje przewiny, często poważne uchybienia przierzucają na innych, niekorzystnie dla siebie sprawy załatwiają za pomocą protekcji, jako winowajcy robią z siebie ofiarę i prześladowają tego, kto na nich skarżył. Mniej zaradnych kolegów, którzy dzięki odpowiednim znajomościom i łapówkom nie potrafią sobie wyrobić takiego miejsca w armii jak oni, „zgnębią, zgubią [...], ukarzą go srodze, nie za winę popełnioną, lecz za to, że nie mógł czy nie umiał obronić się”⁴⁹. Jeszcze bardziej raziło Rewkowskiego u Rosjan ślepe okrucieństwo, które cechowało wszystkich bez wyjątku znanych mu oficerów: „Ilu tylko znałem tych wychowawców Korpusów, przez cesarza Mikołaja urządzonych, wszyscy mniej albo więcej, krwawe, drapieżne, bez żadnej ku bliskiemu litości mieli serce i usposobienie. Były to wyłączone, egoistyczne, na wpół dzikie, nic z ludźmi i narodem swoim wspólnego nie mające, sobie i rządowi ciałem i duszą oddane kreatury rządowe, które w szeregach wojsk tylko żyć i rozwijać [się] mogły”⁵⁰. Świadectwa degrengolady ówczesnej kadry wojskowej zachowały się także w dokumentach rosyjskich – w niektórych raportowano, że oficerowie dzień po dniu „publicznie bili jeden drugiego po pysku, tarzali się w błocie po pijanemu, okradali się nawzajem z pieniędzy”⁵¹.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Tamże, s. 59.

⁴⁹ Tamże, s. 60.

⁵⁰ Tamże, s. 101.

⁵¹ „Minuwszyje Gody” 1908, nr 10, s. 116. Cyt. za: G. Sapargalijew, W. Dżakow, *Polacy w Kazachstanie w XIX w.*, Warszawa 1982, s. 181.

Paradoksalnie żołnierze najbardziej bali się chorować. Jak ustalił Wiesław Caban, który dotarł do dokumentów zarówno polskich, jak i rosyjskich z lat 1831–1873, „nie bali się [oni] najkrwawszych bitew, ale bali się trafić do lazaretu, bo mieli świadomość, że praktycznie stamtąd nie wyjdą żywi”⁵². Cierpiący pacjenci byli traktowani przez niewykwalifikowany personel równie brutalnie, jak przez swoich przełożonych podczas musztry. Często bito ich różgami, nie zważano na zgłaszane dolegliwości. Nawet jeżeli lekarz lub felczer przepisał odpowiednie lekarstwa, pielęgniarze zwykle wydawali pacjentom środki inne niż na recepcie, ponieważ nie znali łaciny. Chorzy padali ofiarą kradzieży, które były bardzo rozpowszechnione. Kradli lekarze, ich pomocnicy, dozorecy, posługacze. Wiesław Caban informuje, że chorych okradano i z leków, i z żywności. Zamiast chininy otrzymywali mączkę ziemniaczaną, a zamiast delikatniejszych posiłków jadło zepsute i cuchnące⁵³. Nieraz przyspieszano śmierć pacjentów, aby zagarnąć pozostałe po nich ruchomości. Żołnierze często uciekali z takich szpitali, by po kilku dniach umrzeć na barłogu w koszarowej ziemiance. Wybierali taką śmierć zamiast powolnego konania w lazarecie.

Bilans ofiar w Korpusie Kaukaskim przeraża: statystyki wskazują, że jedynie nieliczni Polacy wcieleni po 1831 r. na 15 lat do wojska przeżyli cały okres służby. Reszta zmarła z powodu różnych chorób.

Jak żołnierze reagowali na spotykające ich niemal na każdym kroku okrucieństwo i niesprawiedliwość? Niektórzy skazani na chłostę woleli popełnić samobójstwo, zamiast czekać na śmierć w męczarniach. Bardziej odporni okazywali się Rosjanie, spośród których znakomita większość akceptowała taki stan rzeczy. Okrucieństwo i powszechność kar cielesnych, tak bardzo szokujące Polaków, nie wywoływały szczególnego wrażenia na rosyjskich żołnierzach, którzy w despotycznej carskiej Rosji przywykli do ślepego posłuszeństwa. Zdumiewał Agatona Gillera ich stan ducha, kiedy „pokornie stali w szeregu, a prosząc o przebaczenie, na pierwsze wezwanie jeden po drugim obnażali się i z nadzwyczajną cierpliwością przenosili chłostę. [...] Żołnierz nie ma wyobrażenia o honorze [...] żadnym oporze, uległość bezwzględna”⁵⁴. Kronikarz polskiego zesłania wspominał również wielu Polaków, którym wojsko zniszczyło psychikę. Cierpieli, bo musieli stłumić w sobie wszystkie wzniosłe uczucia, bo nigdzie nie mogli znaleźć sprawiedliwości. „Znałem ludzi z pięknym charakterem i światłem w głowie, którzy ujęci w karby surowej i nieustannej służby i niewoli przez wiele lat takiego bytu zaciemniaли rozum, sponiewierali charakter swój moralny i zrobili się podobnymi do reszty niewolników”⁵⁵.

Zadawane innym cierpienia fizyczne nie tylko zabijały ducha, rozwijały także u oprawców skłonności do sadyzmu (z licznych relacji, m.in. cyto-

⁵² W. Caban, dz. cyt., s. 128.

⁵³ Tamże, s. 129.

⁵⁴ A. Giller, dz. cyt., t. 1, s. 49.

⁵⁵ Tamże, s. 51–52.

wanych wcześniej wspomnień Zygmunta Rewkowskiego, wynika, że bicie żołnierzy sprawiało nadzorcom przyjemność), u ofiar zaś prowadziły do masochizmu (Elżbieta Kaczyńska potwierdza, że niektórzy skazani polubili chłostę⁵⁶). Bardziej wrażliwi zapadali na choroby psychiczne. Powszechną reakcją na stosowany terror była demoralizacja żołnierzy. W czasie wolnym od walk i prac narzuconych przez zwierzchników wałęsali się dużymi grupami po mieście, prowokowali bójki z innymi wojskowymi lub cywilami, a jeżeli mieli pieniądze, tracili je na alkohol albo na miejscowe domy publiczne⁵⁷. Zainteresowania podkomendnych dzieliła kadra oficerska, która tolerowała podobne wybryki.

W świetle powyższych faktów obrazujących los polskich żołnierzy służących na linii kaukaskiej i orenburskiej, zaprezentowanych tutaj wybiórczo, łatwiej zgodzić się z powszechną wśród zesłańców opinią, że służba w wojsku była karą najgorszą, cięższą nawet niż katorga. Wojsko miało upodlić człowieka, sprowadzić go do poziomu zera. Jak pisał Walerian Staniszewski, wcielony do Korpusu Orenburskiego w 1850 r., „od chwili włożenia szarego szynela człowiek zmieniał się w istotę, która musiała wyrzec się swej woli, myśli, uczuć, a poruszać się mogła tylko w takt bębna i piszczałki”⁵⁸. Zdarzało się, że żołnierze popełniali morderstwa, byle tylko uwolnić się od wojska i za karę zostać skazanymi na ciężkie roboty na przykład w kopalni, bo były one dla nich znośniejsze. Nie oznaczało to, że podzielią oni los polskich więźniów politycznych od początku skazanych na katorgę, którzy – jak dowodzą tego liczne świadectwa pozostawione przez samych zainteresowanych oraz uznane prace historyków⁵⁹ – nie musieli na Syberii ciężko pracować, nie kierowano ich do kopalni, najwyżej wykonywali lżejsze prace na powierzchni, wiedli zatem życie lepsze niż było im przypisane wyrokiem. Trzeba pamiętać, że prosty żołnierz armii rosyjskiej skazany na katorgę za morderstwo stawał się automatycznie więźniem kryminalnym i jako taki rzeczywiście trafiał do kopalni albo był eksploatowany ponad siły przy budowie fortec, mostów, w fabrykach i innych miejscach, gdzie z powodu morderczego wysiłku oraz niedożywienia szybko, zwykle po kilku latach, następowała jego śmierć. Niektórzy zesłańcy woleli jednak z premedytacją wybrać taki los, co jeszcze mocniej upewnia o tragizmie życia Polaków wcielonych w I połowie XIX w. do armii rosyjskiej.

⁵⁶ E. Kaczyńska, *Syberia...*, s. 190.

⁵⁷ B. i K. Baranowscy, dz. cyt., s. 57, 60.

⁵⁸ W. Staniszewski, *Pamiętniki więźnia stanu i zesłańca*, oprac. A. Gałkowski, W. Śliwowska, Warszawa 1994, s. 264.

⁵⁹ Zob. W. Śliwowska, *Polscy zesłańcy polityczni na Syberii w pierwszej połowie XIX wieku. Mity i rzeczywistość*, „Przegląd Wschodni” 1991, t. 1, z. 2, s. 239–266; A. Brus, E. Kaczyńska, W. Śliwowska, *Zesłanie i katorga na Syberii w dziejach Polaków 1815–1914*, Warszawa 1992; M. Chrostek, *Romantyczny wizerunek zesłańca i jego miejsce w literaturze dziewiętnastowiecznej*, w: *Literatura i jej konteksty. Prace ofiarowane profesorowi Czesławowi Klakowi*, Rzeszów 2005, s. 184–207.

Bibliografia

Pamiętniki, listy

Rękopisy

Listy Władysława Jurkowskiego, Biblioteka Kórnicka PAN, rkps, sygn. 1163, k. 21.

Źródła drukowane

Giedroyć W. G., *Kilka wspomnień z kaukaskiego wygnania*, Lwów 1867.

Giller A., *Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberii*, t. 1–3, Lipsk 1867.

Gordon J. [Maksymilian Jatowt], *Obrazki caryzmu. Pamiętniki...*, Lipsk 1861–1863.

Gralewski M., *Kaukaz. Wspomnienia z dwunastoletniej niewoli*, oprac. merytorycznie oraz opatrzył komentarzami P. Adamski, Poznań 2015.

Jasieńczyk J. [Adolf Jabłoński], *Dziesięć lat niewoli moskiewskiej*, Lipsk 1867.

Jaworski H., *Wspomnienia Kaukazu*, cz. 1–3, Poznań 1877.

Pilat S., *Ustęp z pamiętników Stanisława Pilata z czasu jego niewoli na Kaukazie*, w: *Album lwowskie*, Lwów 1862, s. 123–149.

Rewkowski Z., *Pamiętniki*, t. 1: *Wilno. Ostatnie lata Uniwersytetu*, t. 2: *Zesłanie. W żołdacy na Kaukaz*. Na prawach rękopisu. Z oryginału do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył W. Więśław, Wrocław 2011.

Sawicz F., *Więźnia i wygnańca Sawicza pamiętnik*, w: E. Heleniusz [E. Iwanowski], *Wspomnienia lat minionych*, t. 2, Kraków 1876, s. 187–229.

Staniszewski W., *Pamiętniki więźnia stanu i zesłańca*, oprac. A. Gałkowski, W. Śliwowska, Warszawa 1994.

Wolicki K., *Wspomnienia z pobytu w Cytadeli warszawskiej i na Syberii*, Lwów 1876.

Zaleski B., *Wygnańcy polscy w Orenburgu*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu” 1866, s. 75–107.

Opracowania

Baranowscy B. i K., *Polaków kaukaskie drogi*, Łódź 1985.

Brus A., Kaczyńska E., Śliwowska W., *Zesłanie i katorga na Syberii w dziejach Polaków 1815–1914*, Warszawa 1992.

Caban W., *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831–1873*, Warszawa 2001.

Chrostek M., *Romantyczny wizerunek zesłańca i jego miejsce w literaturze dziewiętnastowiecznej*, w: *Literatura i jej konteksty. Prace ofiarowane profesorowi Czesławowi Klakowi*, Rzeszów 2005, s. 184–207.

Janik M., *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928.

Janion M., Żmigrodzka M., *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978.

Kaczyńska E., *Ludzie ukarani. Więzienia i system kar w Królestwie Polskim 1815–1914*, Warszawa 1989.

Kaczyńska E., *Syberia: największe więzienie świata (1815–1914)*, Warszawa 1991.

„Minuwszyje Gody” 1908, nr 10, s. 116.

Sapargalijew G., Dżakow W., *Polacy w Kazachstanie w XIX w.*, Warszawa 1982.

Śliwowska W., *Polscy zesłańcy polityczni na Syberii w pierwszej połowie XIX wieku. Mity i rzeczywistość*, „Przegląd Wschodni” 1991, t. 1, z. 2, s. 239–266.

Śliwowska W., *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998.

Wieliczko M.J., *Jenietwo wojenne Polaków w Rosji w latach 1503–1918: określenie problemu*, Lublin 1998.